

SENS WRZEŚNIA

Różnie oceniano u nas wrzesień 1939 r. Rozmiar i konsekwencje klęski wrześniowej rzucały na gorzyc oceny, przegrana wojna (jakże szybka) i likwidacja „mocarstwowej” Polski wbrew gwarancjom zachodu wstrząsnęły opinią publiczną społeczeństwa polskiego wpływając na ostrość i bezkompromisowość sądów.

Dotychczasowa literatura, jeśli chodzi o wrzesień 1939 r., to przede wszystkim pamiętniki, to wojna widziana okiem podchorążego, oficera, to z reguły szukanie winnych wśród wyższych szarż dowodzenia, to mocno zawężone i mocno subiektywne spojrzenie na kampanię wrześniową.

Fakt, że w 17 dni upadło 35-milionowe państwo, które jego ówczesni przywódcy uważali za mocarstwo, był niechybnie ogromnym wstrząsem psychicznym dla obywateli. Ale czy rozmiar tej klęski nie umniejsza fakt inny — że 23 dni ofensywy hitlerowskiej zlikwidowało opór Holendrów, Belgów i Anglików na kontynencie, a późniejsze dwa tygodnie ofensywy niemieckiej spowodowało kapitulację Francji?

Przykrym dla Polaków było to, że cały ich opór zbrojny w stosunku do przeważających sił niemieckich trwał tylko 35 dni, ale czy 38-dniowy opór walczących z Niemcami państw zachodnich, z których dwa (Anglia na kontynencie i Francja) były naprawdę mocarstwami nie umniejsza tej klęski? Na 1 września 1939 r. Polska zmobilizowała 66 proc. piechoty, 73 proc. kawalerii i 57 proc. artylerii, podczas gdy walczące z Niemcami Belgia, Holandia, Francja i wspomagająca ich Anglia były w pełni zmobilizowane i skoncentrowane.

W kampanii wrześniowej inaczej należy oceniać poświęcenie i wysiłek polskiego żołnierza i inaczej przyczyny klęski. Polska przegrała kampanię wrześniową, ponieważ w 1939 r. znajdowała się w katastrofalnej sytuacji zewnętrznej, w katastrofalnym położeniu strategicznym, w katastrofalnym położeniu militarnym na skutek niezwykłej w zestawieniu z przeciwnikiem słabości ekonomicznej. Polska m u s i a ł a tę wojnę przegrać, ponieważ przy pozornym poparciu zachodnich sojuszników była faktycznie osamotniona. Kraj o ustroju burżuazyjno-obszarniczym ciążył ku zachodowi i sprzął się ustrojowo ze światem bądź mu wrogim (jak „głodny” imperializm niemiecki), bądź w stosunku do niego obojętnym (jak „syte” imperializmu — francuski i angielski).

Często we wrześniowym rozrachunku wspominamy szosę zaleszczycką i załadowane wszelakim dobrem samochody ewakuujące się do Rumunii. Tak rzeczywiście było. Ale z drugiej strony pamiętać również trzeba, że we wszystkich kampaniach II wojny światowej największy procent generałów i pułkowników, dowódców dywizji i brygad poległych i rannych

na polu walki miała właśnie armia polska w kampanii wrześniowej. Jeśli wspominamy wrzesień 1939 r. to pamiętajmy również że ze wszystkich krajów koalicji antyhitlerowskiej Polska prowadziła wojnę z Niemcami najdłużej. Żołnierz polski walczył z wrogiem w śnieżnych pustkowiach Norwegii, w zdezorganizowanej niechęcią i zdradą Francji, w mglistych przestworzach Anglii, na gorących piaskach Afryki, pod Lenino i pod Monte Casino, przy forsowaniu Nysy i w zmaganiach o Bolonję, przelewał krew w bitwach o Wał Pomorski i o Anconę. Żołnierze polscy bili Niemców na wschodzie i na zachodzie wszędzie, gdzie potrzebny był wysiłek, bohaterstwo i poświęcenie.

Przypomijmy sobie jeszcze i inne fakty. Polska znajdowała się pod okupacją około 1950 dni. Przez wszystkie dni okupacji działała Polska Marynarka Wojenna, 1871 dni walczyło z Niemcami polskie lotnictwo, 990 dni nękała wroga i dezorganizowała mu tyły polska partyzantka, przez 900 dni przebywały na froncie wojska lądowe, a około 400 dni były się armie polskie o łącznej liczebności nie mniejszej niż 100 tys. ludzi.

Wróćmy do roku 1939. Przy bezmiarze polskiego wysiłku kampania wrześniowa udowodniła, że współdziałanie strategiczne z aliantami w tym czasie było iluzoryczne. Polska w 1939 r. wyęczała swe siły, wiązała siły wroga, osłabiała go dając aliantom czas na przygotowanie do walki, na podjęcie działań, na wykorzystanie sytuacji. Niestety, zachodnie mocarstwa tego nie potrafiły (lub nie chciały) wykorzystać. Polska w 1939 r. prowadziła wojnę na serio, zachód w tym czasie nie traktował tej wojny poważnie, patrzył na Polskę jako na przyszły plac bitwy, na którym miały się zetrzeć Niemcy i ZSRR. Do tego celu potrzebny był ten wrześniowy konflikt. Te same rządy, które wydały najwinniejszego swego sojusznika Czechosłowację Hitlerowi, dążąc do skierowania Niemiec przeciw ZSRR, pragnęły w imię tego konfliktu usunąć istniejącą ostatnią geograficzną przeszkodę odgradzającą Niemcy i ZSRR od siebie.

Dopiero gdy imperializm niemiecki zaczął bić zachodnich sojuszników, gdy zaczęły lecieć bomby na Anglię, gdy padła Europa zaczęto na serio myśleć o wojnie z Niemcami.

Znamy już polski wkład w zmagania na odległych od ojczyzny polach bitewnych. Kosztował on Polskę najwięcej ofiar. Na 1000 obywateli kraju Polska straciła w ostatniej wojnie 220 i zajęła pierwsze miejsce w ilości ofiar poniesionych w walce z faszyzmem. Francja na 1000 obywateli straciła 15, Anglia — 8, Belgia — 7, Norwegia 3, a USA — 1,4. Te cyfry też coś mówią.

Straty niemieckie w kampanii wrzesniowej nie są dokładnie określone. Umniejszane przez Niemców ograniczały się początkowo do 10 tys. zabitych i ponad 30 tys. rannych. Wywiad angielski ocenił je na 90 tys. zabitych i 150 tys. rannych. Późniejsze źródła niemieckie ustalają straty na 45—50 tys. zabitych, rannych i zaginionych, a ogólne straty niemieckie w okresie od początku wojny do 21 czerwca 1941 r. na 97136 zabitych, rannych i zaginionych.

Jak z tego zestawienia widać straty Niemców w ciągu jednego miesiąca wojny z Polską stanowiły połowę strat poniesionych przez wojska hitlerowskie w ciągu pierwszych 21 miesięcy i 21 dni wojny — do najazdu na ZSRR. A przecież jest to okres bogaty w wojenne działania. Obejmuje on kampanię norweską, walki w Holandii i Belgii, Anglii i Francji,

kampanię na Bałkanach przeciwko Jugosławii, Grecji i angielskiemu korpusowi ekspedycyjnemu, walki o Kretę, pierwsze działania ofensywne generała Rommla w Afryce, bombardowanie angielskie i początkową działalność ruchu oporu w Polsce i we Francji.

Zestawienie tych cyfr ma również swoją wymowę.

Ale przerwijmy te wywody. Zainteresowanych odsyłamy do książki Z. Załuskiego — Przepustka do historii. Znajdą oni w niej materiały odnoszące się do oceny polskiego wysiłku w II wojnie światowej, materiały ciekawe i rzucające nowy snop światła na czasy, które dla nowego pokolenia są już historią.

Na podstawie książki Z. Załuskiego pt. PRZEPUSTKA DO HISTORII — uwagi i polemiki, wydawnictwo MON 1961 r.

o p r a c o w a ł
STANISŁAW CHRZANOWSKI

KULTURA RELIGIJNA DAWNYCH SŁOWIAN

Leonard Pełka „U stóp Słowiańskiego Parnasu”, Wyd. MON, Warszawa 1960, s. 228, cena zł 10,—

Nakładem Wydawnictwa MON ukazała się praca Leonarda Pełki pt. „U stóp słowiańskiego parnasu”. Jest to pozycja interesująca i atrakcyjna, gdyż zawiera obszerny materiał poznawczo-historyczny dotyczący odległych dziejów naszego narodu — okresu prahistorycznej Słowiańszczyzny. Szersze zainteresowanie się tym okresem, odkrywanie nowych świadectw historycznych i archeologicznych, wnikliwsze niż dotąd badanie zamierzonej przeszłości stanowią niewątpliwie wyraz słusznej tendencji we współczesnych kierunkach nauk historycznych do poznania obiektywnej prawdy o tworzeniu się państwowości polskiej i źródeł polskiej kultury ludowej.

Okres kształtowania się przedchrześcijańskiej kultury religijnej wśród Słowian, a zwłaszcza u plemion zamieszkujących dorzecze Wisły i Odry, zgoła różnie był interpretowany w historiografii polskiej i obcej. Nie ma w tym nic przesady, jeżeli stwierdzić, że kultura duchowa dawnych Słowian nie uzyskała dotąd pełnego monograficznego opracowania i oczekuje obiektywnego odkrycia wszystkich jej form przez historyków i etnografów.

Książka Leonarda Pełki stanowi udaną próbę poszerzenia i uzupełnienia kultu religijnego dawnych Słowian oraz pozwala dostrzec jego treści w nowym współczesnym ujęciu. Autor we wstępie do swej pracy podkreśla, że dzieje słowiańskiego pogaństwa nie zapisały się na trwałe w dokumentach historycznych pozostawiając jedynie drobne i nie zawsze wiarogodne wzmianki w kronikach i opisach podróżników. Kultura religijna dawnych Słowian była adekwatna do warunków społeczno-ekonomicznego bytu ówczesnego człowieka i opierała się przede wszystkim na wspólnocie wierzeń, obrzędów i praktyk kultowych. By-

ła ona tendencyjnie fałszowana przez kościół katolicki przypisujący chrześcijaństwu decydującą rolę w dziele powstania państwowości polskiej i ukształtowania kulturowych wartości narodu. Autor przeciwstawia się takiemu ujmowaniu dziejów przedhistorycznej Polski, wykazując, że w jej kulturze ludowej czasów współczesnych występuje wiele elementów będących dalekimi od ducha i treści chrześcijaństwa. Elementy te były bądź pomijane milczeniem, bądź też zupełnie negowane.

Zdaniem autora w okresie powstawania władzy państwowej i umacniania państwa od wewnątrz, religia chrześcijańska spełniała właściwą rolę ucząc posłuchu, pokory, znośnienia krzywd i niedoli. Do spełniania tego zadania dawny kult religijny pogańskich Słowian się nie nadawał.

Wiele miejsca poświęca autor w pracy na ukazanie całego bogactwa rodzimych pierwiastków kultury religijnej dawnych Słowian wyrażonych w kulcie Światowida, Swaróżyca, Peruna, Trigłowa czy Welesa. Jaką rolę wyznaczali Słowianie tym bóstwom w swoim życiu codziennym — oto problem dyskusyjny podjęty przez autora w tej części pracy. Te obiektywne a jednocześnie krytyczne przedstawienie świadectw historycznych o dawnych bóstwach słowiańskich stanowią dla autora punkt wyjścia do dalszych rozważań na temat wpływu pogańskiego kultu religijnego na kształtowanie się wyobrażeń demonicznych, praktyk magicznych i obyczajowości ludowej, ślady których spotykamy do dziś jeszcze w folklorystyce i obrzędowości ludowej.

Rzecz zrozumiała, że świadectwa dawnego kultu religijnego są nieliczne, niemniej jednak ich doniosłość posiada kapitalne znaczenie dla ukazania właściwie naświetlonej genezy i treści kultury pogańskiej, której relikty przetrwały wieki w kulturze ludowej. Fakty przedstawione w pracy Leonarda Pełki wskazują nie-